

o niezapychanie tekstu banalnymi figurami retorycznymi o „bagatelizowaniu przez... [tu wstaw odpowiednie nazwisko] antysemityzmu występującego w społeczeństwie polskim” (s. 191) itp., bo to bez argumentów merytorycznych tylko publicystyczne pustosłowie. Proszę pisać konkretnie. Na przykład: opisując tragiczne wydarzenia z dnia 9 marca 1936 r., Gontarczyk swoimi interpretacjami zafalszował następujące, istotne aspekty zająć, o których jest mowa w takim i takim dokumencie..., komentując same wydarzenia, proces i wyroki sądowe, Gontarczyk pominął milczeniem następujące fakty, które miały niezwykle istotne znaczenie dla przebiegu wydarzeń..., itp. Nie powinno być z tym problemu, bo przecież pozwalając sobie na tak jednoznaczną klasyfikację mojej pracy, Urynowicz z pewnością nie opierał się na jakichś tam swoich wrażeniach, tylko dawno już dokonał rzeczowego, krytycznego rozbioru przedstawionego w książce scenariusza. Może go teraz opublikować, najlepiej razem z moim listem. Jestem otwarty na rzeczową krytykę i uważam, że – dla dobra nauki – z moimi warsztatowymi nadużyciami, poprzekręcanyimi faktami, wymownymi przemilczeniami i innymi pseudonaukowymi „machlojkami” trzeba się koniecznie i natychmiast rozprawić. Wtedy piśmiennictwo Pana Urynowicza będzie miało naprawdę poważny wymiar.

*Piotr Gontarczyk*

## Odpowiedź

Niestety, muszę stwierdzić, że pan Piotr Gontarczyk, decydując się na napisanie listu w sprawie mojej recenzji, nie zadał sobie trudu uważnego jej przeczytania. Nieuwaga posunięta jest do tego stopnia, że pan Gontarczyk przypisuje mi słowa, których w ogóle nie użyłem w swojej recenzji. Nie pada w niej np. słowo „kompromitujące”, po które, wedle Gontarczyka, zbyt śmiało sięgnąłem. Nie dziwi mnie zatem fakt, że w efekcie tak daleko posuniętej nieuwagi i nonszalancji próba obrony książki Chodakiewicza ogranicza się do stwierdzenia, że mój tekst jest niezrozumiały, że nie jestem dostatecznie „znany i uznany” oraz używam zwrotów, które nie powinny znaleźć się w czasopiśmie naukowym. Brak w niej za to jakichkolwiek argumentów merytorycznych.

Moim zdaniem prowadzenie dyskusji niemerytorycznej, bez wnikliwego wczytania się w omawiany tekst, oraz przypisywanie komuś nieużytych przez niego słów, a przy tym uciekanie się do uwag personalnych, nie ma poważnego charakteru naukowego. W mojej odpowiedzi postaram się naprawić błąd, jaki zdarzył się Gontarczykowi, i nie przyjmować podobnej konwencji. Być może dobry przykład podziela. Zmuszony jestem jednak do takiej formy odpowiedzi i argumentacji, która umożliwi czytelnikowi wyjaśnienie w sposób przekonujący poruszone przez Piotra Gontarczyka aspekty.

Słów „kuriozalne” i „niepoważne” użyłem przy ocenie argumentacji Marka Jana Chodakiewicza, który na konkretnym przykładzie bojkotu ekonomicznego chciał wykazać „równość” antypolskiej akcji Żydów wobec antyżydowskiej akcji Polaków, a uczynił to w ten sposób, że zorganizowanej akcji bojkotu gospodarczego Żydów przez pravicę i ludowców (co działo się, jak przyznaje Chodakiewicz,

za poparciem rządu polskiego), połączonej z pikietowaniem sklepów, niewpuszczaniem do nich klientów, biciem sprzedających kupców żydowskich oraz kupujących Polaków (wobec tych ostatnich stosowano także presję polegającą na robieniu im zdjęć przy wchodzeniu do sklepów żydowskich i publikowaniu ich w prasie), przeciwstawił zaniżanie cen przez kupców żydowskich w celu zwalczania polskiej konkurencji oraz niekupowanie w Wilnie wyrobów czekoladowych Wedla przez grupę działaczy żydowskich skupionych wokół Maksa Weinreicha! (s. 72). Krótko mówiąc, próbował przekonać czytelnika, że metody ataku fizycznego, metody łobuzersko-mafijne, można przeciwstawić stosowanemu powszechnie na wolnym rynku pozyskiwaniu klienta za pomocą obniżania cen. Uważam, że nie jest konieczna wielka wiedza historyczna, wystarczy zwykły zdrowy rozsądek, by uznać takie potraktowanie zagadnienia za nieodpowiednio poważne. Tym bardziej każdy, kto w poważny sposób zajmuje się problematyką stosunków polsko-żydowskich, korzystając zarówno ze źródeł polskich, jak i żydowskich, tak by mieć ich pełny obraz i znać racje obu stron, zdaje sobie sprawę, że podobna argumentacja nie ma nic wspólnego z naukowym potraktowaniem zagadnienia i stanowi wyłącznie próbę usprawiedliwienia antysemitycznych ekscesów.

Zwrotu „kompromituje się” (s. 190 i 191) – bo, jak przypuszczam, o to chodziło Gontarczykowi, gdy zarzucał mi szafowanie słowem „kompromitujące”, ale oczywiście to wie tylko on sam, ja mogę się jedynie domyślać – użyłem zaś m.in. dla oceny wniosku, jaki Chodakiewicz wyciągnął z faktu, że polscy kibice lokalnej drużyny piłkarskiej bili sympatyków konkurencyjnej drużyny żydowskiej. Wniosek ten ogranicza się do sugestii, podanej czytelnikowi bez żadnego uzasadnienia, że żydowscy kibice również bili polskich kibiców (s. 87). Pytam zatem: czy taki wniosek nie kompromituje historyka? W jaki sposób dyskutować z tego rodzaju logiką? Napisałem w mojej recenzji, że posługując się tego rodzaju metodami, można próbować udowodnić praktycznie wszystko. Daje to bowiem możliwość przypisania ofierze takiego samego czynu, jakiego dopuszcza się sprawca. Nie uważam więc, by istniała konieczność dalszej dyskusji nad tą sprawą. Uchybiałoby to, moim zdaniem, zarówno nauce, jak i przyzwoitości.

Przechodzę zatem do zagadnienia kolejnego. Brak tu miejsca na dokładne i szczegółowe rozpatrzenie wszystkich błędów, jakie pan Gontarczyk popełnił w swej publikacji<sup>1</sup>, ale postaram się przytoczyć kilka przykładów, by czytelnik rozumiał, dlaczego tak a nie inaczej oceniłem – i oceniam – jego książkę, oraz mógł wyrobić sobie własne zdanie na jej temat.

Rzeczywiście nie wspominałem o odpowiedzi pana Gontarczyka na artykuł dr Jolanty Żyndul. Nie wynikało to jednak z braku uczciwości, co próbuje przypisać mi Gontarczyk, lecz z marginalnego potraktowania jego publikacji. Niczego to jednak nie zmienia, komentarz dr Żyndul zamieszczony przy jego odpowiedzi jest dużo bardziej przekonujący, odsyłam tam wszystkich zainteresowanych. Teksty dr Jolanty Żyndul pokazują, w jaki sposób Piotr Gontarczyk manipuluje faktami historycznymi<sup>2</sup>. Piszę „manipuluje”, ponieważ pan Gontarczyk jest na tyle przyzwoitym historykiem, że nie ucieka się do kłamstw faktograficznych.

<sup>1</sup> P. Gontarczyk, *Pogrom? Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku 9 marca 1936 r. Mity, fakty, dokumenty*, Biała Podlaska – Pruszków 2000.

<sup>2</sup> „Gazeta Wyborcza”, 8 oraz 28 III 2001.

Wręcz przeciwnie, stara się w miarę dokładnie odtworzyć przebieg wypadków, jakie zdarzyły się w Przytyku, chociaż tu oczywiście warto by jeszcze dokonać szerokiej analizy źródeł żydowskojęzycznych, czego niestety Autor zrobić nie mógł, bo po prostu nie zna języka żydowskiego (jidysz) – co wielką jest szkoda, bo mógłby docierać do wielu źródeł dzisiaj dla niego niedostępnych i dzięki nim lepiej zrozumiałby problematykę, o której stara się pisać profesjonalnie. Chodzi przede wszystkim o genezę wydarzeń w Przytyku i ich interpretację, o wybieranie pojedynczych faktów po to, by umniejszyć wagę innych, a w efekcie – kreślenie ogólnego obrazu historycznego, który nie jest prawdziwy. Gontarczyk stosuje w tym celu metody bardzo podobne jak Marek Jan Chodakiewicz. Stara się sprawić wrażenie osoby ze wszech miar bezstronnej i obiektywnej, by tym łatwiej przekonać do swoich argumentów. Już na początku książki przyznaje, jak silne i powszechne były w przedwojennej Polsce nastroje antysemityczne, jak wielkim powodzeniem cieszyła się endecja, posuwa się do stwierdzenia, iż „antyżydowskie hasła nie były również obce niektórym prominentnym działaczom obozu rządowego czy nawet konserwatystom” (s. 30). Podaje liczne przykłady niczym nieumotywowanej agresji bojówek endeckich w stosunku do Żydów. Po co to wszystko i dlaczego tyle obiektywizmu? Po to tylko, by parę zdań dalej zauważyć: „Ale **bywało**<sup>3</sup>, że druga strona konfliktu nie pozostawała dłużna” (s. 33), i podając kilka odpowiednich przykładów, kończy stwierdzeniem: „**wszyscy bili wszystkich o wszystko...**” (s. 34). Słowo „bywało” w konkluzji zostaje pominięte, a autor stawia znak równości pomiędzy przypadkami żydowskiej samoobrony a stałymi i przybierającymi wciąż na sile działaniami strony polskiej, która w tym konflikcie była agresorem. W ten sposób z bitych i napadanych Żydów robi **równorzędną**, „drugą stronę konfliktu”. *De facto* zostaje zatem postawiony znak równości pomiędzy działaniami obu społeczeństw. Tymczasem Gontarczyk świetnie wie, że takiej „równości” nie było, gdyż po prostu – oprócz wielu innych względów – obie strony nie dysponowały tymi samymi możliwościami, a w efekcie obraz tych wydarzeń był często jednostronny, wynikał bowiem przede wszystkim z otwartej wrogości części społeczeństwa polskiego do Żydów, przejawiającej się niekiedy tragicznie w postaci czynnych napaści i pogromów. Sam to zresztą przyznaje, w dalszym ciągu starając się sprawić wrażenie w pełni obiektywnego, pisząc – bardzo słusznie – iż Polacy byli stroną agresywną, gdyż „byli liczniejsi, mieszkali »we własnym« państwie, a ponadto istniały wśród nich ruchy polityczne, które demonstrowały programową niechęć lub wrogość do Żydów” (s. 34).

Podobnie dzieje się, gdy Autor przechodzi do opisywania wydarzeń w Przytyku. Po raz kolejny czytelnik otrzymuje dużą dawkę faktów zakończoną całkowicie błędną konkluzją. Gontarczyk zaczyna opisywać zajścia antyżydowskie w regionie w okresie poprzedzającym pogrom w Przytyku, m.in. bicie Żydów w Radomiu, pogrom w Odrzywole, wspomina liczbę ponad 40 czynnych napaści związanych z bojkotem antyżydowskim, nie zapomina, że przytyccy Żydzi kilkakrotnie interweniowali u władz, prosząc o opiekę, że dokładnie **dwa dni** przed pogromem złożyli obszerny memoriał w Urzędzie Wojewódzkim Kieleckim, opi-

<sup>3</sup> Wszelkie wyróżnienia pochodzą od autora niniejszego tekstu.

sujący ich położenie oraz zawierający prośbę, by władze polskie walczyły z „członkami bojówek i chuliganami”. Ustalając przebieg wydarzeń tragicznego dnia, przyznaje, że od rana przybyli wieśniacy dwukrotnie prowokowali tak handlarzy żydowskich, jak i policję polską. Przyznaje, że policja nie mogła sobie dać rady ze zorganizowaną bojówką polską. Przyznaje też, że pierwsi zaatakowali wieśniacy, co spowodowało reakcję samoobrony żydowskiej; wyklucza, by a) Żydzi mogli zaatakować pierwsi, b) by reakcja żydowska mogła nastąpić bez związku z atakiem chłopów na stragany żydowskie (s. 62). A mimo to nie dostrzega nic więcej poza „zajściami”, nic więcej poza awanturą, jaka może zdarzyć się zawsze i wszędzie... Wydarzenia miały według niego charakter spontaniczny i były wynikiem zwykłych, obustronnych antagonizmów. Nie potrafi – a raczej nie chce, bo nie pasuje to do jego przekonań i światopoglądu – zrozumieć, że wytworzona przez agresję prawicy polskiej atmosfera pogromowa miała decydujące znaczenie dla wydarzeń, które sam opisuje. Jest to tym bardziej rażące, że pan Gontarczyk zdaje sobie z tej atmosfery sprawę, pisząc na s. 134: „Wskutek dotkliwej akcji bojkotowej, łobuzerskich wybryków skierowanych przeciw Żydom i utrzymujących z nimi stosunki gospodarcze Polakom wytworzyła się na terenie powiatu radomskiego atmosfera przesycona elektrycznością, grożąca w każdej chwili wybuchem”. Ta właśnie atmosfera pogromowa w połączeniu z napaścią na żydowskich handlarzy 9 marca 1936 r. zadecydowała o tym, że tragiczne wydarzenia, w których zginęli ludzie, nie były zwykłym zajściem, ale przygotowanym pogromem. Mógł on wybuchnąć w każdej chwili, tak bardzo obawiała się go już od miesięcy żydowska społeczność Przytyku.

Krótko mówiąc, pan Gontarczyk posługuje się prawdami, półprawdami, nie-domówieniami i uogólnianiem pojedynczych wydarzeń, po to tylko, by ogólny obraz stosunków polsko-żydowskich przedstawić nie tak, jak rzeczywiście wyglądał, ale tak, jak chciałby sam go widzieć. Brak ewidentnych kłamstw faktograficznych ma powiększyć zaufanie czytelnika do Autora i skłonić do przyjęcia błędnie wyciągniętych wniosków. Trudno bowiem zarzucić kłamstwo, jeśli ktoś na potwierdzenie swej tezy przytacza wiele faktów. Fałszywe wnioski jest w stanie dostrzec tylko historyk, który profesjonalnie zajmuje się tematyką stosunków polsko-żydowskich i korzystając ze źródeł polskich i żydowskich, potrafi obiektywnie ocenić skutki i przyczyny wydarzeń historycznych. Przeciętny czytelnik, który nie posiada odpowiedniej wiedzy i aparatu naukowego pozwalającego mu zweryfikować podawany przez Gontarczyka obraz historyczny, przekonany o jego „obiektywności”, nie ma powodu, by nie wierzyć we wnioski tak licznie opatrzone prawdą faktograficzną. Tymczasem wnioski te, powtarzam, są absolutnie błędne. Równie dobrze bowiem, posługując się tego rodzaju logiką i w taki sposób interpretując wydarzenia, jak czyni to pan Gontarczyk, ktoś mógłby starać się udowodnić, że konflikt zbrojny pomiędzy Niemcami a Polską we wrześniu 1939 r. był tylko ekscesem lub „równorzędnym” konfliktem, który nastąpił w wyniku wrogości obu stron. Oczywiście każdy przeciętnie inteligentny historyk jest w stanie udowodnić, że Polska i Niemcy miały w 1939 r. odrębne interesy polityczne i gospodarcze oraz że każde państwo starało się je realizować w sposób niekoniecznie zgodny z interesem drugiej strony konfliktu, mógłby nawet – analogicznie do metod pana Gontarczyka – przyznać, że Niemcy były bardziej agresywne, bo były państwem silniejszym ekonomicznie, posiadały lepszą

armię i w ogóle były lepiej zorganizowane niż Polska. Jednak taka interpretacja września 1939 r., z pominięciem w konkluzji genezy konfliktu, hitlerowskiej ideologii i zabiegów polskich o niwuschynanie konfliktu, oraz interpretacja dalszych walk, aż do pokonania armii polskiej, i przestępstw wojennych popełnianych na polskiej ludności cywilnej jako wyłącznie chęci niemieckiej zemsty za opór wojsk polskich i ponoszone w efekcie niemieckie ofiary, byłaby tak rażącym absurdem, że nikt poważny nie może sobie na to pozwolić. Sprawa jest bowiem powszechnie zbyt dobrze znana. Inaczej rzecz ma się jednak ze stosunkami polsko-żydowskimi w okresie międzywojennym. Tutaj rzecz nie jest tak oczywista, społeczeństwo polskie niewiele wie o życiu i racjach strony żydowskiej, w naszym języku funkcjonuje niemało antysemitycznych stereotypów. A jak pokazuje przypadek Jedwabnego i jemu podobne oraz niedawna dyskusja wokół tego wydarzenia, byli i są między nami i tacy, którzy zainteresowani zrozumieniem drugiej strony nie są – wręcz przeciwnie, dla przekonania o słuszności swoich argumentów skutecznie wykorzystują zakorzenione w naszej mentalności antysemityczne stereotypy. Na tym polu można sobie zatem pozwolić na daleko posuniętą dowolność interpretowania faktów, tak by w efekcie wypaczyć obraz historyczny.

Język stosowany przez Gontarczyka również pozostawia wiele do życzenia i nasuwa wręcz przypuszczenie, że Autor chciał w określony sposób oddziaływać na emocje czytelnika. Zapewne po to, by łatwiej go do swych wniosków przekonać. Sposób formułowania myśli może bowiem sprawić wrażenie, że w podtekście, na zasadzie „pan wiesz, a ja rozumiem”, zawarta jest niechęć do Żydów i odwołanie się do zjawiska, które Tadeusz Mazowiecki nazwał „antysemityzmem ludzi łagodnych i dobrych”. Gdyby tak istotnie było, można by wyciągnąć wniosek, że Autor nie lubi Żydów i chociaż stara się to ukryć, jednak nie zawsze mu się to udaje. Sympatie i antypatie są sprawą prywatną i każdy może je żywić. Jednakże ujawnianie tej niechęci w pracy o ambicjach naukowych wywołuje łatwo podejrzenia o stronniczość wniosków.

Nie wierzę jednak, by pan Gontarczyk był antysemitą, poglądy antysemityczne nie są dziś odpowiednio popularne (w przeciwieństwie do okresu przedwojennego), a pan Gontarczyk jest, jak zakładam, przyzwoitym człowiekiem. Niemniej jednak przypuszczam, że ktoś czytający jego książkę może – tak jak ja – zdziwić się używanym przez niego językiem. Autor opisuje np., jak członkowie Betaru „umundurowani w brązowe »jak piasek Palestyny« koszule pozdrawiali się wyciągniętą w rzymskim pozdrowieniu prawicą z okrzykiem *Tel Chaj!*” (s. 29), a żydowscy kupcy opłacali nierentowne lokale, „by nie dostały się one w ręce *goim*” (s. 31). Lub też pisze w sposób mało poważny o żydowskich sklepikarzach i rzemieślnikach: „Żydowscy sklepikarze i rzemieślnicy byli prawdziwymi artystami. Do swych klientów podchodzili indywidualnie i z wyczuciem. Kiedy było trzeba, kłaniali się w pas, a innych wciągali do sklepu na siłę. Znakomicie opanowali psychologię, **zwłaszcza wiejskich kobiet**” (s. 46).

Szczególnie to ostatnie zdanie jest niewątpliwie niezwykle interesujące tak z punktu widzenia badacza stosunków polsko-żydowskich, jak i przeciętnego czytelnika. W słowie „opanować” tkwi bowiem założenie pewnej przygotowanej akcji mającej na celu osiągnięcie konkretnego celu. Nie przypuszczam, że pan Gontarczyk jest tak niepoważny, by – niezależnie od błędnie wyciąganych wniosków – szafował bezpodstawnie oskarżeniami w rodzaju zarzucania polskim Ży-

dom opanowania psychologii wiejskich kobiet. Przecież pan Gontarczyk antysemitą w żadnym wypadku nie jest, więc nie mógł oprzeć się na jakimś antysemickim stereotypie! Zapewne zanim użył podobnego sformułowania, dokładnie je przemyślał i znalazł odpowiednią liczbę źródeł oraz merytorycznych argumentów, które może w każdej chwili przytoczyć i swój zarzut uczynić poważnym. Przecież jeśli istniał „równorzędny”, jak chce pan Gontarczyk, konflikt pomiędzy społecznością polską a żydowską, to fakt opanowania przez Żydów psychologii znacznej liczby członków drugiej strony konfliktu musiał mieć poważne znaczenie i dla tragicznych wydarzeń w Przytyku, i dla całości stosunków polsko-żydowskich w Polsce. Kto wie, być może odegrał on nawet decydującą rolę 9 marca 1936 r.? Trudno bowiem przypuszczać, by polscy chłopci godzili się z faktem, iż nad psychologią ich żon i córek władzę sprawowali Żydzi. Byłby to zatem jeszcze jeden bardzo poważny argument dla pana Gontarczyka, który nie tylko dla wydarzeń w Przytyku, ale dla całości stosunków polsko-żydowskich w Polsce w okresie międzywojennym mógłby, być może, udowodnić nie tylko istniejącą „równorzędność” w konflikcie polsko-żydowskim, ale wręcz wykazać „przewagę” strony żydowskiej.

Oczekuję zatem, że tak poważny badacz stosunków polsko-żydowskich, jakim jest pan Gontarczyk, nie pozwoli, by czytelnicy myśleli, iż w swojej książce stawia bezpodstawne zarzuty, i stosunkowo szybko odpowie nową publikacją, która nie tylko przekona czytelników i mnie osobiście do słuszności podobnych twierdzeń, ale jednocześnie pozwoli Autorowi wskazać na wagę jeszcze jednego, tak zapewne istotnego, czynnika w stosunkach polsko-żydowskich, który dotąd nie znalazł odpowiedniego uznania wśród historyków zajmujących się stosunkami polsko-żydowskimi ani w kraju, ani też za granicą. Być może dzięki panu Gontarczykowi zrozumiemy wreszcie związek pomiędzy polskimi Żydami, psychologią wiejskich kobiet oraz pogromami dokonywanymi przez polskich chłopów na żydowskich współobywatelach. Bardzo jednak proszę pana Gontarczyka o poważny i naukowy dyskurs, bez uciekania się do uwag personalnych, oraz unikanie języka, o którym można by sądzić, że zawiera emocjonalne podteksty. Polecam też jak najszybsze uzupełnienie braków warsztatowych, mam tu na myśli wspomniany brak znajomości języka żydowskiego. Trudno przecież o pełny obraz stosunków, gdy nie zna się pełni argumentów jednej ze stron konfliktu. Być może umożliwi to panu Gontarczykowi nie tylko odkrycie bezspornych dowodów na istnienie żydowskich planów opanowania psychologii wiejskich kobiet, ale też poszerzy jego argumentację dla wniosków, które wyciągnął w swojej pracy o Przytyku. Mnie niestety, jak dotąd, mimo niejednokrotnie przeprowadzanych kwerend w materiałach żydowskojęzycznych, nie udało się ich odnaleźć.

*Marcin Urynowicz*

Na tym kończymy dyskusję, jaką wywołały recenzje Bogusława Kopki – „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3) i Marcina Urynowicza – „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1 (1).

Redakcja